

Teksty Drugie 2000, 6, s. 4-6



# Inne spojrzenia

Marta Zielińska

# Inne spojrzenia

*W badaniach literackich na dobre zadomowił się już trend, poszukujący „innych spojrzeń” na epoki, których niewzruszony – wydawałoby się – obraz znajdujemy w kanonie światowych arcydzieł. Wielką literaturę tworzyły na ogół grupy dominujące w danym momencie historycznym lub te, co do dominacji zaczynały aspirować. Dobrze oddaje istotę tego problemu wydana u nas ostatnio książka Łotmana Rosja i znaki. Kultura szlachecka w wieku XVIII i na początku XIX. Ci „inni”, nie mieszczący się w głównym nurcie swoich kultur, nie całkiem byli nieobecni, ale stanowili przedmiot uwagi takich nauk jak antropologia i etnografia. Piszący o nich literaturoznawcy zdawali sobie sprawę, że dotykają kwestii jakby mniej ważnych, że to ciekawostki raczej spoza podstawowego kierunku badań. Zbierali potem plony swych wieloletnich poszukiwań w obszernych sylwicznych tomach pod mało zobowiązującymi tytułami jak Tematy, które mi odradzano Jana Bystronia czy Paralele Juliana Krzyżanowskiego. Dziś się prawie do tych pozycji nie zagląda, choć szkoda, bo wiele tam interesujących materiałów można znaleźć. O kalendarzach, fa-cecjach, żartach, narodowych przesądach, magii, kuchni, a nawet o popularnym obecnie w badaniach feministycznych motywie dziewczyny przebranej za chłopca. Ten ostatni temat, opracowany przez Krzyżanowskiego, a rekonstruujący obecne w popularnej kulturze historie kobiet-żołnierzy, kobiet-dworzan oraz kobiet-zakonników (z papieżycą włącznie) zastanawia wyrażoną explicite przez autora bezradnością wobec tej kwestii: „Przebiegłszy drogę bardzo długą, bo tysiącletnią co najmniej [...] – czytamy w zakończeniu artykułu – stajemy wobec naturalnego pytania, jakie czynniki zadecydowały o popularności i żywotności motywu «dziewczyna chłopcem». Opowieść ta dla człowieka zajmującego się dziejami zjawisk literackich jest bardzo kłopotliwa, sięga bowiem w dziedziny mu obce, a ze stanowiska naukowego nie badane pod kątem danego zagadnienia. Należą tu: medycyna, zwłaszcza psychopatologia czy psychiatria, antropologia, zainteresowana obyczajami ludów pierwotnych, dalej historia prawa, w szczególności jej pogranicze medyczne, a więc kryminologia, wreszcie historia kultury, traktująca o rozmaitych organizacjach zamkniętych i o problemach przekraczania ich granic. Siatka nauk wymienionych jest tak rozległa, że folk-loryści opadają ręce.” Dalej wszakże Krzyżanowski próbuje wyjaśnić to zjawisko, tłumacząc je żywotnymi koniecznościami przebiegających się kobiet oraz zjawiskami z pogranicza patologii, jak hermafrodytyzm i transwestytyzm.*

Dziś, dysponując narzędziami wypracowanymi przez psychoanalizę, semiotykę, a przede wszystkim przez twórczo rozwijającymi te dziedziny „gender studies”, możemy takie wyjaśnienia traktować z politowaniem, gdyż ten i podobne motywy znalazły już wnikliwszych interpretatorów. Wiemy zatem o wiele więcej, lecz ciągle daleko jest do spójnej teorii, łączącej różnorodne problemy związane z analizą „inności”, zawartej jawnie lub ukrycie w literaturze i tekstach paraliterackich. Gdy czytamy rozważania na te tematy, ciągle mam wrażenie, że są to niezależne od siebie fragmenty, a nie zbiorowo tworzona całość. Moje szczególne wątpliwości budzi ten nurt badań feministycznych, który przypomina metodologię marksistowską, wprowadzając zamiast „świadomości klasowej” – „świadomość własnej płci”. Patrząc z tej perspektywy na epokę romantyczną na przykład, zalicza się (stuszenie zresztą) do myślowej awangardy takie panie jak George Sand, Margaret Fuller, czy naszą Narcyzę Zmichowską, a ostatnio Elżę Branicką – wrażliwą obserwatorkę kondycji kobiety-arystokratki. Nic na to nie poradzę, że wtedy zaraz mi się przypomina Kordian i cham Kruczkowskiego – moje pierwsze szkolne doświadczenie „innego spojrzenia” na literacki kanon.

Sądzę, że marksizm, niezależnie od uczuć, jakie dziś budzi, przetarł drogę do odkrywania odmiennych punktów widzenia tej części ludzkości, która nie znalazła należnego miejsca w kulturze „oficjalnej” i długo była przedmiotem zainteresowań etnografów raczej niż literaturoznawców. Niestety marksizm nie rozwiązał tej sprawy do końca – dla opisu rzeczywistości ze „stuszonej” perspektywy zastosował nowy język, który szybko stał się tworem także deformującym rzeczywistość, tylko inaczej. I tu tkwi chyba sedno problemu opisu „inności” równie łatwego do rozwiązania, jak kwadratura koła. W języku naturalnym, używanym na co dzień, zawarte zostało doświadczenie społeczne i kulturowe pokoleń, wyrażające wyższość jednych grup kosztem drugich (np. kobiet, obcych, cudzoziemców, dzieci, zwierząt itp.) Alternatywą dla tych językowych, nabytych w procesie wychowania przyzwyczajzeń, jest obecnie teoria „poprawności politycznej” (rozprzestrzeniona głównie w krajach anglosaskich) poddająca rewizji dotychczasowe, przyjmowane bezwiednie schematy myślenia, istniejące w negatywnie nacechowanych semantycznie wyrażeniach potocznych. Klęska totalitarnej „nowomowy” pokazała wszakże, iż na dłuższą metę to rzeczywistość kształtuje język, a nie odwrotnie, niezależnie od intencji przyświecających refor-

## Wstęp

*matorom. Dzisiejszy „genderowy” trend w humanistyce mógł powstać m.in. dlatego, że pigułka antykoncepcyjna i osiągnięcia genetyki dały kobietom wolność nieosiągalną dla dawniejszych sufrażystek, że postęp techniczny wyeliminował siłę fizyczną, różnicującą zajęcia męskie i kobiece, a zarazem zbliżył – przez szybki transport i elektroniczne media ludzi różnych nacji, kultur i wyznań. Te przemiany cywilizacyjne same znajdują odbicie w naturalnych językach, bez odgórných dekretów.*

*Rzecz ciekawa jednak, iż choć znane są od dawna literackie utopie społeczne, to nie spotkałam jeszcze dzieła, które by przedstawiało podobną wizję wzajemnego zrozumienia i szacunku pomiędzy wszystkimi różniącymi się (z przyczyn biologicznych czy kulturowych) jednostkami i grupami. Na tym chyba także ta kwadratura koła polega: jeśli odmienność jest równouprawniona, tyle samo warta, to czemu nie brać jej dla siebie, nie włączyć do własnej tradycji? Przecież swoją odrębność pielęgnuje się tylko z przekonaniem, że własne jest jakoś lepsze od cudzego. W ograniczonym zakresie taki proces wymiany zachodził zawsze, w absolutnym – nigdy, gdyż groziłoby to utratą tożsamości.*